

# TECZA

## ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

8 MARCA 1930.

ZESZYT 10. ROK IV.

*W dzisiejszym numerze wprowadzamy nowy dział pod tytułem „Kronika muzyczna”. Ukazywać się on będzie co dwa tygodnie i informować wyczerpująco o życiu operowym i muzycznym w Polsce oraz ważniejszych wypadkach z tej dziedziny zagranicą. W ten sposób — uwzględniając feljeton „Życie teatralne” oraz feljetyony o sztukach plastycznych, — czytelnicy „Tęczy” informowani będą o wszystkim, co się w tych dziedzinach w Polsce dzieje, a ponieważ i diać będzie, bowiem feljetyony te piszą wybitni fachowcy, poinformowani nie tylko o tem, co jest, ale i o zamiarach na przyszłość.*

### BEZBOŻNICY

Co myślą sobie komuniści, wyta-  
czając śmiertelną walkę religji, i nie  
szczędząc sił i środków, ażeby wy-  
rwać ją z korzeniem z serc ludzkich?  
W imię czego to robią? Czy tylko  
dlatego, że ich zdaniem ustroj komu-  
nistyczny nie da się pogodzić z dok-  
tryną chrześcijańską? Czy dla prze-  
szkód natury raczej zewnętrznej usu-  
nąć chcą trudności stąd powstające?  
Czy gdyby w jakiś sposób ustroj spo-  
łeczno-gospodarczy komunizmu mógł  
istnieć w ramach światopoglądu chrze-  
ścijańskiego, komuniści przestaliby  
prześladować Kościół i religję? Czy  
komunizm jest kwestją tylko ustroju  
społecznego, próbą urządzenia świata  
według nowych zasad gospodarki,  
czy też jest czemś więcej?

To są pytania, które narzucają się  
z nieodpartą koniecznością przy czy-  
taniu listu Papieża, wytosowanego  
do kardynała Pompili, w którym,  
Głowa Kościoła katolickiego wystę-  
puje z całym naciskiem przeciwko  
akcji antyreligijnej w Rosji. Wiemy  
z prasy codziennej, jak ta akcja wy-  
gląda. Wiemy, iż nie cofa się ona  
przed żadnym środkiem, ażeby znisz-  
czyć uczucie religijne w sercach lud-  
ności. Związki bezbożników, spe-  
cjalny uniwersytet dla bezbożników,  
z wielkim nakładem prowadzona ro-  
boła przedrzeźniania i wysmiewania  
instytucji i obrzędów religijnych, syste-  
matyczne bluźnierstwa, kampanje po-  
twornych oszczerstw, zamykanie ko-  
ściołów i klasztorów, więzienie i  
śmierć dla tych, którzy trwają przy  
wierze, oto krótkie ogólnikowe wyli-  
czenie sposobów i środków, jakimi  
posługują się komuniści. W istocie  
kto przyjrzy się tej propagandzie bli-  
żej, kto obejrzy sobie plakaty agita-  
cyjne, przeczyta broszury, przyznać  
musi, że czegoś podobnego jeszcze  
nie było. Nie jest to bowiem tylko  
okrutne prześladowanie, jak za cza-

sów rzymskich bywało. Poza uci-  
skiem i tepieniem, że się tak wyra-  
zimy, mechanicznem, tkwi coś więcej:  
dociekła, zjadliwa, gryząca robota  
psychiczna, kwas, który ma wyzreć  
wszelkie ślady zniechęconych po-  
jęć i ideałów z duszy, szyderstwo,  
kpiąca, ironja, wreszcie „naukowe”  
dowodzenia, oddziaływanie zapomo-  
cą sugestji, usiłowanie opanowania  
wyobraźni tłumów.

Cóż jednak tkwi poza tem za myśl?  
Przekonanie o szkodliwości religji dla  
człowieka? Do czego ona jest prze-  
szkodą? Dlaczego przeszkodą jest  
cywilizacja zachodnia, oparta na  
chrześcijaństwie? Jakie „zdrowie”  
niszczy, to „opium”, jak się religję na-  
zywa, jakie horyzonty przesłania, czego  
nie można dojrzeć przez jej „omamy”?

Piszący te słowa w pewnym śro-  
dowisku artystycznym zetknął się  
kiedys z poetą i malarzem, wyznają-  
cym zasady komunistyczne, które  
zresztą importował z Niemiec. Był  
to człowiek który, mniej się  
zajmował praktyczną polityką, ile  
wglębiał się w występujące wówczas  
silnie prądy ideowo-artystyczne, gwał-  
townie przeciwstawiając się dorobkowi  
całej dotychczasowej cywilizacji, a  
zwłaszcza także sztuki i poezji, i o-  
błożony był stale zeszytami najzupel-  
niej skrajnych wydawnictw zagranicz-  
nych z tej dziedziny. Wydawnictwa  
te finansowane były przez partję ko-  
munistyczną. W rozmowach usiło-  
wał szerzyć swoje poglądy i zapatry-  
wania artystyczne, nie afiszując się  
zresztą jako członek partji komu-  
nistycznej, za wyjątkiem może tych osób,  
które uważał za dostatecznie dojrzałe.  
Jego własne rzeczy pozbawione były  
— nawiasem mówiąc — zarówno o-  
ryginalności jak i wogóle momentów  
prawdziwej sztuki.

W piszącym te słowa obudził wów-  
czas pewne zainteresowanie jako

przedstawiciel kierunku w sztuce,  
którego fale przed kilku laty biły w  
Polskę z wielkim tupetem, tu i ow-  
dzie mając nawet bardzo zdolne  
jednostki, naogół jednak szybko za-  
sychając, niezdolne do stworzenia  
czegoś trwałego i wielkiego.

Za daleko zaprowadziłoby obszerne  
streszczenie tych rozmów, które zresz-  
tą z chwilą, kiedy chodziło o jasne, wy-  
raźne definicje, stawały się dosyć mętne.

Wynikał z nich mniej więcej na-  
stępujący ideał: Cała cywilizacja dzi-  
siejsza, to przerażający balast. Jest  
wogóle kwestją, czy wykształcona na  
dzisiejszy sposób świadomość czło-  
wieka jest rzeczą dobrą. Dążyć nale-  
ży do próby życia na sposób czysto  
instynktowny, a nawet roślinny. Nie-  
szczęściem jest właśnie stwarzanie  
w umyśle ludzkim psychicznych zapór  
przez określenie jednej rzeczy jako  
dobrej, innej jako złej. To jest las,  
w którym człowiek się gubi. Zniszcze-  
nie całej świadomości względnie form  
świadomości, wyrobionych przez ty-  
siącletnią historję, jest dlatego głów-  
nem obecnem zadaniem. Na tem mo-  
że dopiero wyrósć nowa budowa —  
według innych jednak norm. W litera-  
turze i sztuce dążyć należy do tego  
umyślnem rozbijaniem wszelkim kształ-  
tów odziedziczonych. Kształt liścia,  
drzewa, człowieka jest akurat tak  
samo przypadkowym i dobrym, jak  
najzupełniej dowolna linja, wykreślo-  
na przez dwuletnie dziecko na pa-  
pierce. Największym artystą współ-  
czesnym jest rosjanin Kandiński, w  
którego dziełach nie odnajdzie się  
niczego podobnego do jakiegś istnieją-  
cej formy. Muzea są przeżytkiem, 99  
procent książek należałoby spalić, a  
może nawet wszystkie...

Oto kilka „zasad” tego człowieka,  
z którymi oczywiście nie będziemy  
polemizować, ale które dają wyobra-  
żenie o tem, że komunizm we wszyst-

kich swoich odnogach dąży do objęcia nie tylko spraw polityki, ustroju społecznego i gospodarczego, ale że pragnie wziąć w posiadanie całą duszę człowieka i stawia sobie cel zasadniczy, a oparty na przeświadczeniu, że wszystko, ale to dosłownie wszystko, cały dotychczasowy rozwój człowieka i stworzona przez niego cywilizacja, sposób myślenia, pojęcia złego i dobrego, są fałszywe, i dlatego komunizm wytoczył namiętą, nieprzebiegającą w środkach walkę religij, jako temu pierwiastkowi, który najgłębsze stwarza wewnętrzne konstrukcje pojęć w dziedzinie postępowania, w dziedzinie dobra i zła, na którym oparta jest w gruncie rzeczy cywilizacja zachodnia, i który stworzył określony ideał człowieka, zupełnie niezgodny z pojęciami, wytworzonymi o człowieku przez naukę komunistyczną.

Między doktryną szerzoną przez Moskwę a chrześcijaństwem i cywilizacją zachodnią jest przepaść głębsza, niż różnice w zapartywaniu na zasady gospodarki i ustroju, do czego przeciętny laik ją zwykle sprowadza. Komunizm jest doktryną wysuwającą koncepcję człowieka i jego życia, najzupełniej sprzeczną z wszystkimi dotychczasowymi o człowieku i jego zadaniach wyobrażeniami. W właściwej istocie komunizmu zorientuje się tylko ten, kto zetknął się nie tylko z zagadnieniami polityki komunistycznej, ale rów-

niez z odnogami filozofii i sztuki, wychodzącymi z tego pnia. List Ojca św. do kardynała Pompili jest stwierdzeniem i przypieczętowaniem tego rozłamu najbardziej zasadniczego, ja ki sobie można wyobrazić. Bolszewicy mogą dla tych albo innych względów taktycznych próbować nawet wywołania w świecie fałszywych poz-

rów, jak to czynili w czasie słynnej konferencji genueńskiej. Walka z religią wynika u nich jednak z podstaw najgłębszych, na których wyrasta ich nauka. Akcja bezbożników nie jest wynikiem chwilowej tylko nienawiści. Jest ona częścią próby, jaką podjął bolszewizm: przekreślenia całej, ale to dosłownie całej historii człowieka i oparcia jego życia na innych zupełnie normach, mających w rezultacie wydać innego człowieka, stworzyć inną zupełnie psychikę, której w gruncie rzeczy my sobie dzisiaj, wylotczeni w dotychczasowe formy myśli, nawet w pełni wyobrazić nie umiemy.

Jest to eksperyment tragiczny, budowanie wieży Babel, wynik przemęczenia mózgow prymitywnych cywilizacja, której napięcia psychiczne nie wytrzymują, rodzaj samobójstwa duszy, próba wylamania się z wysiłku dalszej drogi. Rosja była i jest wymarzone terenem dla bolszewizmu właśnie dlatego, iż wysokie formy cywilizacji zostały tam przeszczepione siłą na bardzo prymitywny pień. (Okres Piotra Wielkiego, Katarzyny Drugiej i późniejsze). Eksperyment komunistyczny kiedyś się skończy, to nie ulega wątpliwości. Niestety koszty są duże, ogromne i rosną ciągle. Pogodzenie go z nauką Kościoła jest niemożliwe. To właśnie stwierdza pośrednio list Ojca świętego do kardynała Pompili.

J. D.



Karta tytułowa oficjalnej gazety „Bezbożnik”

(Na schodach prowadzących do nieba aniołek, były komсомолец, czyta trzem wyobrażeniom bóstwa: żydo wskiemu, chrześcijańskiemu i mahometańskiemu, ostatni nr. „Bezbożnika”)

## LWOWSKI PARNAS WSPÓŁCZESNY

Miło mi — i trudno zarazem pisać o młodym ruchu poetyckim współczesnego Lwowa. Miło — wydaje mi się bowiem, że będzie to pierwsza próba możliwie syntetycznego ujęcia obrazu lwowskiego parnasu, że dalej — może uda mi się przekonać czytającą publiczność o istnieniu momentów literackich w mieście, które w świadomości ogółu żyje jeno sławą bohaterskich orłat i bojów listopadowych.

Myślę oczywiście o Lwowie współczesnym. Dawnemu serdeczny pomnik wystawił ostatnio Stanisław Wasylewski, — wiadomo zaś chyba, jak wybitną rolę w życiu literackim Polski spełniał Lwów przedwojenny, goszcząc w swych murach Kasprowicza, Staffa, Makuszyńskiego, czy innych również zasłużonych pisarzy.

Jeśli zaś na wstępie samym rzekło się także o trudności — usprawiedliwi mię fakt, że pisać mam o kolegach po piórze, że wobec tego skalpel

krytyka ustąpić musi gawędzącym słowom współaktora opisywanych „dziejów”, że wreszcie, by nie wykraczać poza ramy artykułu, wypadnie mi wprowadzić szereg świadomych ograniczeń.

Mówić zatem będę o zjawiskach literackich — ściślej biorąc — poetyckich Lwowa i tylko tych poetów uwzględnię, którzy w okresie minionego dziesięciolecia zadebutowali przynajmniej jednym tomem.

Nie zatrzymując się na ekstragwankich wystąpieniach futurysty Brunona Jasińskiego — przechodzimy do obrazu ogólnego.

Lwów, wyczerpany listopadowymi zmaganiem, zużył się intelektualnie — i przygasł. Powoli, nieuchwytnie, z biegiem lat, z okresem odrodzenia materialnego — przyszedł do głosu memento kulturalne. Część literatów „starych” opuściła mury lwowskie, część pracowała w cichości — młodzi poczuli się budzić.

Samodzielnie, czy z łona grup akademickich wylaniały się coraz nowe nazwiska, utrwalając się wolno na horyzoncie lwowskiej literatury.

W kształtowaniu owego literackiego ruchu młodych, niemało zasłużyło się „Koło lit.-art. czytelnicy akademickiej”, zawiązane przez Janinę Królińską w roku 1925. Stąd wyszła inicjatywa urządzenia „Turnieju poetyckiego” Lwów—Kraków w r. 1926, stąd też w roku następnym wyjechała grupa poetów na międzyuniwersytecki „Turniej” do Warszawy.

Obie te imprezy spełniły może rolę pierwszych sygnałów, świadczących, że w kulturalnym pochodzie młodych odrodzonej Polski, bierze udział i Lwów zapomniany.

Poza „Kołem” kształtowała się poetycka indywidualność Jana Zahradnika, który w r. 1925 zadebutował świetnie tomem „Ludziom smutnym” — i w dwa lata później Beaty Obertyńskiej, zna-